

Odpuśćcie nieco, czyli kilka słów o wakacjach

W lipcu i sierpniu wiele rodzin wyjeżdża na wakacje. Wszyscy przecież potrzebujemy od czasu do czasu dłuższego wypoczynku fizycznego, psychicznego i duchowego. W 1993 r. Jan Paweł II powiedział takie słowa:



Spółeczeństwo, w którym tempo codziennego życia wzrasta ponad wszelką miarę, musi na nowo odkryć wartość odpoczynku, uważając jednak, aby nie przekształcić go – pod wpływem swoistego hedonizmu – w ?odpoczynek od wartości?. Prawdziwy wakacyjny odpoczynek polega na tym, że uwalniając od zwykłych codziennych obowiązków pozwala na nowo odkryć wartości, które zazwyczaj zaniedbujemy, takie jak kontakt z naturą, radość przyjaźni, bezinteresowna solidarność. Przede wszystkim zaś wakacje powinny być czasem, w którym można poświęcić więcej uwagi życiu duchowemu, medytacji i modlitwie. I dodał: Z całego serca życzę wszystkim takich wakacji.

Wypoczynek pomaga lepiej zrozumieć siebie i innych, daje możliwość zastanowienia się nad swoim życiem, właściwie przeżyty niesie radość, pozwala zregenerować siły i z nowym zapałem powrócić do zwykłych obowiązków. Odpoczynek nie jest jednak lenistwem. Dobrze odpoczywać to wielka umiejętność życia. Odpoczynek jest sposobnością ku temu, aby człowiek stał się mądrzejszy, lepszy, mocniejszy. Odpocząć nieco to znaczy: nauczyć się lepiej patrzeć, lepiej słyszeć, lepiej mówić. Gdy codziennie poruszamy się wśród tych samych murów, ogrodzeń, płotów, przebiegamy szybko uliczne przejścia, świat staje się jakby zamknięty. Trudno dostrzec odległy horyzont życia. Trudno zauważyć, jak ziemia łączy się z niebem. Woda leci z

kranu, ciepło z kuchenki albo z grzejnika, wiatrak imituje powiew wiatru. Wakacje mają nas uczyć dostrzegania piękna świata. Patrzyć jak wschodzi i zachodzi słońce, dostrzegać gwiazdy i niebo nad nami, czystą wodę i oddychać czystym powietrzem. A we wszystkim widzieć Boga Stwórcę, który stworzył nas z miłości. Wakacje uczą słuchania; wsłuchiwanie się w ciszę, gdy normalnie wokół nas zgiełk i hałas. Wsłuchać się w siebie, gdy normalnie nawet siebie nie słyszę; wyłączyć radio, telewizor, a nawet komórkę. By lepiej słyszeć głos Pana Boga, w sobie i wokół siebie. Wreszcie, wakacje uczą nas dobrej mowy. Gdy codziennie układamy w sobie mowy przeciwko komuś, by mu coś udowodnić, by kogoś skompromitować, by komuś dopiec. Turyści, którzy mijają się na górskich szlakach, wzajemnie się pozdrawiają, mimo że się nie znają. To taki trening, by – gdy wrócimy znowu do domu – nie odwracać głowy na widok sąsiada, znajomego. To prawda, wyjeżdżamy na wakacje, by przebywać na łonie natury, tak trochę *na dziko*, jak człowiek pierwotny. Poza cywilizacją, wśród pól i lasów, na dzikich plażach, w cudownych górach albo na gorących piaskach, które obmywa błękitne morze. Niech to wszystko sprawi, że z tych wakacji powróci w nas lepszy człowiek, który potrafi lepiej patrzeć na siebie i na życie, lepiej słuchać i mówić, i bardziej kochać Boga. **[prob.]**

**Chodź z nami? na Pielgrzymkę
Opolską**

Nie masz planu na wakacje? A masz za co podziękować Panu Bogu i Matce Najświętszej, o coś prosić albo przeproszać? Wybierz się na Pieszą Opolską Pielgrzymkę na Jasną Górę. To swoiste rekolekcje w drodze, tym razem w Roku Wiary, sześć dni z śpiewem na ustach, z różańcem w



dłoni. Na pielgrzymkę może się wybrać każdy gimnazjalista i maturzysta, narzeczeni i małżonkowie, starsi i schorowani na wózkach. Można spotkać ludzi, którzy skończyli 70 lat. Na pielgrzymim szlak wszyscy mówią do siebie bracie, siostrzo. Gdy inni na wakacjach jeszcze śpią, to my już o 6.00 wyruszamy, by podziwiać piękno budzącego się słońca i dnia? dar Pana Boga. To trzeba przeżyć, bo słów brakuje, by opisać każdy poranek, dzień, kiedy wiesz, że czeka cię znów 20-30 km. Dlatego najpierw ponad 1000 osób uczestniczy w Mszy świętej, karmiąc się Bożym Słowem i Komunią Świętą. A w ciągu dnia konkretnie doświadczamy bezinteresownej pomocy ludzi, którzy przed swoimi domami wystawiają owoce, napoje, bo chcą pomóc, chcą duchowo łączyć się z radosnym trudem pielgrzyma. I nieraz słyszy się prośbę od tych, którzy pozdrawiają w oknach, podejdują z ciastem, szklanką kompotu i szepną z powagą: proszę o modlitwę za mojego syna, o zdrowie, za męża, za córkę. I w ten sposób w naszym plecaku jak na drożdżach rosną intencje, już nie tylko te swoje prywatne, parafii, ale wielu ludzi spotkanych po drodze, ludzi którzy otwarli swój dom na nocleg nieraz dla wielu osób. A wieczorem każdego dnia o 20.00 wszyscy spotykają się na Apelu Jasnogórskim? bo coraz bliżej święte oblicze Pani Jasnogórskiej. Zdarza się, że na pielgrzymce narzeczeni zawierają sakramentalny związek małżeński. W czwartek na polanie za Zawadzkiem, kiedy spotykają się trzy strumienie: Opole, Nysa i Racibórz, księża neoprezbiterzy udzielają prymicyjnego błogosławieństwa. A nie do opisania jest ostatni dzień; najpierw piaski, Droga Krzyżowa, skwar i wieczorny apel, bo już tylko 12 km do Jasnej Góry. Dlatego wszyscy są po

spowiedzi (według pielgrzymkowej zasady: tylko Szwedzi szli bez spowiedzi). I podczas ostatniego odcinka jest jeszcze tak zwana ?przepróżna górka?, by podać rękę do zgody, przeprosić. A jak wchodzimy w sobotę na główne Aleje Jasnogórskie, to nagle nie odczuwa się zmęczenia, ale przeżywamy ogromną radość, rozlega się śpiew, bo kiedy dochodzimy przed wały jasnogórskie, ks. Marcin Ogiolda zapowiada i wita wchodzącą grupę, i wtedy jest ta ważna chwila. Wszyscy klękają, panuje przez pewien czas święta cisza, skupienie, kiedy ze łzami szczęścia każdy z osobna przedstawia te wszystkie prośby i intencje. I uroczysta Msza święta.

Serdecznie zapraszamy! Spróbuj, zabierz koleżankę, kolegę, męża, żonę, dziecko.

Ks. Mariusz – przewodnik I fioletowej dekanatu Siołkowice

Bieguny chrześcijaństwa

Jerozolima, Rzym, Santiago de Compostela i ? Fatima, to dzisiaj cztery najważniejsze bieguny chrześcijaństwa. Od wieków przyciągają do siebie rzesze chrześcijan.



Jerozolima to źródło, z którego nieustannie wypływa przesłanie Ewangelii, to ziemia, po której chodził sam Zbawiciel – tu umarł i zmartwychwstał. Drugim biegunem, który przyciąga miliony wiernych, jest Rzym, nazywany czasami stolicą chrześcijaństwa. Tu, u grobu św. Piotra Apostoła, zatrzymuje się cały świat, by umacniać się jego wiarą. Takie jest zadanie

św. Piotra i każdego jego następcy: umacniać braci w wierze. Rzym to także miejsce spoczynku Apostoła Narodów, czyli św. Pawła. Jest jeszcze trzeci biegun, czyli Santiago de Compostela, na północy Hiszpanii. Również do tego miejsca, często pieszo, z różnych kierunków świata zmierzają pielgrzymi do grobu św. Apostoła Jakuba Większego. Nazywa się tych pielgrzymów kokijardami, od francuskiej nazwy muszli (la coquille), albo peregrino, w odróżnieniu od tych, którzy pielgrzymują do Rzymu (romero), czy do Jerozolimy (palmero). Czwartym biegunem, najmłodszym, liczącym niespełna 100 lat, jest Fatima, a właściwie dolina Cova da Iria, gdzie w 1917 r. Matka Najświętsza objawiła się dzieciom: Łucji, Franciszkowi i Hiacyncie. Te cztery bieguny nie tylko pokazują kierunek, ale i mają działanie magnetyczne, bo codziennie przyciągają do siebie tysiące wiernych, dosłownie z całego świata. Fatima jest wśród pozostałych bardzo szczególnym biegunem, bo tu przyciąga do siebie sama Matka Najświętsza. Jej przyciąganie zawsze skutkuje zbliżeniem do Chrystusa i Jego Kościoła. Fatima jest poniekąd najbardziej współczesna. Do niej kierują swe kroki i papieże i prości wierni. Jest także współczesna z tego powodu, bo jej przesłanie dotyczy tych czasów, w których żyjemy. Właśnie z tego powodu Maryja objawiała się w roku 1917, i z tego samego powodu dzisiaj daje odczuć swą żywą obecność. Czego oczekuje od nas Matka Najświętsza? Niczego szczególnego. Ona wciąż pragnie, byśmy codziennie odmawiali różaniec. Nie ma bardziej sensownego podarunku z Fatimy niż różaniec. Pobyt w Fatimie sprawia, że człowiek odmawia Różaniec tak jakby jadł codzienny chleb. Matka ma swoje sposoby na życie. W Fatimie Maryja prosi o odmawianie różańca i o nawrócenie serca do Pana Jezusa, ?a wszystko inne będzie nam dodane. Warto spróbować. Warto spróbować jeszcze raz. W ten sposób sama modlitwa różańcowa staje się biegunem naszego życia, który przyciąga nas bliżej Boga, i pokazuje właściwy kierunek. Właśnie takim przesłaniem pragną się z Wami podzielić pielgrzymi, którzy mieli szczęście być w Fatimie i w Santiago de Compostela. **[prob.]**

Duch Święty – Bóg aktywny w nas

W całych dziejach Kościoła Benedykt XVI pozostanie tym, który powiedział i napisał o Panu Bogu chyba najwięcej. Tomy dzieł teologicznych, rozpraw o wierze, wypowiedzi, donośnych dokumentów kościelnych. Papież



Franciszek dopiero zaczyna swoją Piotrową posługę w Kościele. Nie wydał jeszcze żadnego oficjalnego dokumentu, ani dzieła teologicznego. Ale prawie codziennie docierają do nas jego nowe wypowiedzi, przeważnie z kaplicy Domu św. Marty, gdzie odprawia Mszę świętą i wygłasza swoje papieskie homilie. Papież, jak skromny rzymski proboszcz. Mimo tej pozornej dysproporcji ciągle zaskakuje nas niektórymi swoimi wypowiedziami, z których przebija nowa świeżość w mówieniu o Panu Bogu i o sprawach Bożych. Ostatnio uderzyła mnie właśnie ta wypowiedź Ojca Franciszka, w której uzasadnia (w oczekiwaniu na Zesłanie Ducha Świętego), że Duch Święty jest Bogiem, który jest w nas aktywny: *Bóg aktywny w nas*. Niby to takie oczywiste, znane od dawna, a jednak. Papież Franciszek mówi o tym zauważając, że dla wielu chrześcijan Duch Święty, jako trzecia Osoba Trójcy Świętej, jest bardzo nieokreślony, takie teologiczne *nie-wiadomo-co*. Tymczasem jest zupełnie inaczej, bo to właśnie On, Duch Święty, jest Duchem Boga żywego w nas; to On *aktywuje* w człowieku Boże działanie. Duch Święty uczy człowieka wrażliwości na Pana Boga. Dzięki Niemu człowiek myśli i wartościuje po Bożemu. To Duch Święty uczy nas wszystkiego o Bogu; najpierw tego, że potrafimy odróżnić Boga prawdziwego, żywego, od *nie-boga* (a ileż ich dzisiaj

jest!). To swoista plaga naszych czasów, że ludzie lgną do każdej duchowej głupoty, jak do swojego zbawienia, a nie znają imienia Boga żywego. Dotyczy to także wielu chrześcijan, niepewnych swej wiary. Pan Bóg nie jest w nich aktywny, bo nie pielęgnują w sobie czci dla Ducha Świętego. Duchowość chrześcijańska to w pierwszym rzędzie zdolność odróżnienia Ducha Świętego, a więc Ducha Bożego, od innych duchów i bożków. To umiejętność odróżnienia ducha tego świata, od tego, co od Boga pochodzi, co jest tchnieniem Ducha Świętego w obecnej historii i w poruszeniach naszego serca. Duch Święty nie *nabiera* człowieka, nie *zwodzi*, ale prowadzi do Boga i prowadzi właściwymi drogami, by nie błądzić na bezdrożach. Duch Święty jest Bogiem, który jest w nas aktywny. Jest mocą Bożą w człowieku, która dalece przekracza ludzkie możliwości, ograniczone i wyczerpane. To wszystko powinno nas skłaniać do codziennej, przepełnionej miłością, czci do Ducha Świętego. Przyzywajmy często Ducha Świętego: *Duchu Święty, przyjdź i przychodź do nas, aby Pan Bóg był w nas aktywny.* Tego uczy nas Papież Franciszek. **[prob.]**

Rocznica radosna i ? kłopotliwa



Rocznic mamy wiele, rocznice bywają różne. Od rocznicy upamiętniającej odkrycie Ameryki, wybuchu wojny i jej zakończenia, aż po rocznicę lądowania na Księżycu. Rocznica I Komunii Świętej jest zupełnie inna. O ile tamte dotyczą odległych wspomnień, o tyle Rocznica Komunii Świętej wiąże się

z tajemnicą, która jest wciąż uobecnianą. Słuszne zdziwienie wywoła każdy, kto raz na rok albo raz na dziesięć lat wspomina swoją Pierwszą Komunię, ale jej nie przyjmuje, ani w niedziele, ani w święta, albo po prostu czyni to rzadko. W życiu chrześcijanina każda Eucharystia jest nie tylko wspomnianiem, ale uobecnieniem zbawczych tajemnic, tzn. życia Pana Jezusa, który *dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba* i jest obecny pośród nas jako pokarm, w swoim eucharystycznym Ciele i Krwi. Chrześcijanin najgłębiej upamiętnia Rocznicę swojej I Komunii Świętej, zawsze wtedy, gdy przyjmuje ją do serca, gdy z najwyższą czcią odnosi się do Najświętszej Eucharystii. Już więc samo uczestnictwo w każdej niedzielnej Mszy świętej jest przeżywaniem prawdziwej obecności Pana Jezusa pośród nas, jest wielbieniem Boga, który stanowi pokarm życia dla tych, co wierzą. Jest Komunią z Bogiem.

Rocznica I Komunii Świętej dla większości dzieci i ich rodziców będzie więc okazją do dziękczynienia Panu Bogu za dar Eucharystii, za pokarm Ciała Pańskiego, którym się karmili przez miniony rok. Cały ten rok był drogą, którą starali się konsekwentnie kroczyć w bliskości Pana Jezusa eucharystycznego. Są wśród nich Ministranci i Marianki, których służba w bliskości ołtarza wyraża pragnienie służenia Panu Bogu, wykraczające ponad zwykłą religijną przeciętność. Wszystko to jest zasługą wierzących rodziców, którzy starają się towarzyszyć swoim dzieciom na drodze wiary. W ten sposób świętowanie Rocznicy Komunii Świętej jest dla nich wspólnym przeżywaniem dzieła wzrostu wiary w Boga żywego, obecnego w historii ich rodziny. W ten sposób cała rodzina żyje w świętej komunii ze sobą i z Panem Jezusem.

Tajemnica obecności Pana Jezusa pod postacią chleba była dla wielu kłopotliwa, już wtedy, gdy On sam mówił na ten temat. Dla niektórych było to zbyt trudne do pojęcia i przyjęcia, jak On może być obecny pod zwykłą postacią chleba. Byli tacy, których to przerastało do tego stopnia, że odeszli od

Chrystusa, czyli całkowicie zerwali z Nim komuniją. Podobne zjawiska zauważamy dzisiaj. Już I Rocznicą Komunii świętej odsłania te trudności zarówno u samych dzieci, jak ich rodziców. A może trzeba by powiedzieć, że trudności dzieci w tym względzie są odbiciem trudności ich rodziców. O jednym możemy zaświadczyć, że dzieci pięknie się otworzyły na tę Tajemnicę Bożej obecności w Komunii Świętej, szczerze ją przyjęły i przeżyły, jako ważną prawdę swego młodego życia. Czy zdołamy im pomóc, aby tę miłość do Pana Jezusa eucharystycznego nadal rozwijały w sobie i dalej w niej wzrastały? Zła wola potrafi zniszczyć wszystko. Komunia Święta jest chlebem życia. Całe życie ryzykuje ten, kto od niej stroni. Panie Jezu, obecny w Eucharystii, otwórz nasze serca na Ciebie. **[prob]**

Wychowanie

Pan Jezus powiedział: *Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę.* A czyż podobnie nie jest w życiu rodzinnym? Bowiem jeśli rodzic miłuje dziecko (a nie rozpieszcza czy pragnie zatrzymać przy sobie), wówczas dziecko w dorosłym życiu



zachowywać będzie cenne nauki swoich rodziców. A proces ten określamy wychowaniem, które nigdy nie będzie łatwe. Ponieważ wychowaniu podlega nie tylko wychowywany ale i człowiek dorosły. Wiemy, że: *dzieci w każdym czasie zamykają uszy na słowa, a otwierają oczy na przykłady,* dlatego warto przykładać uwagę do postaw, które dajemy młodemu pokoleniu, bo np. dziecko już dwa lata starsze ma inne potrzeby i oczekiwania od czasu, kiedy wystarczyło, iż rodzic kupi nową lalkę czy ładne

sportowe buty. Dlatego ludzie starsi, z wdzięcznością wracają do swej przeszłości, mówiąc jak to było za ich czasów w domu, gdy Tata powiedział tak i tak, a Mama nauczyła mnie tego i tamtego? A dziś jak na dłoni widać, że im więcej seriali, Internetu i telefonów komórkowych w dłoni dzieci i młodzieży, tym mniej czasu by usiąść z ogródkiem z dziećmi, czy też wybrać się na spacer w niedzielne popołudnie, bo w tygodniu i tak na to zbytnio czasu nie znajdziemy.

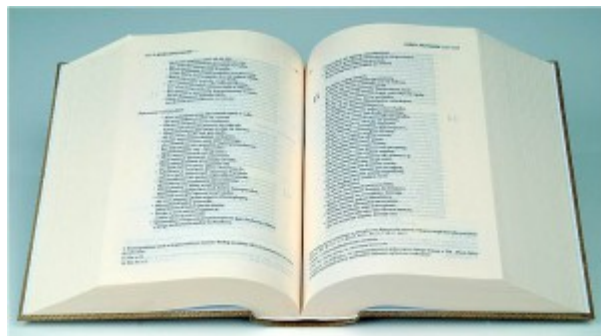
Gdyby zadać pytanie *czy kochasz swoje dziecko?*, na pewno odpowiesz twierdząco i będzie to prawdą, ale ważniejszym pytaniem jest *czy twoje dziecko wie, że je kochasz?* I poczekaj zanim zbyt szybko udzielisz odpowiedzi. Gdyż łatwo można się usprawiedliwić że tyle pracy, że porządki w domu, że robisz to dla dzieci itd. (ale czy one naprawdę potrzebują nowej komórki i gier komputerowych?). A miłość wymaga tego, by wyrażać ją na sposób zrozumiały, ponieważ *miłość = czas = wychowanie*. Dlatego ważne jest mówienie dziecku o tym, że jest się z niego dumnym. Sprawdzone praktyką jest też przytulanie, czy wzięcie dziecka na kolana, to proste gesty, które ono łatwo odczytuje. I niezastąpioną rolę pełni Tata, przy którym chłopiec będzie się uczył prostych męskich zachowań i pracy na gospodarstwie czy wokół domu, oraz Mama, przy boku której córka zauważy, ile serca można włożyć we wspólne pieczenie ciasta, czy wdrażanie młodej dziewczyny, jak dobrze wyprasować sobie spódniczkę. To na pierwszy rzut oka niewiele, ale wtedy Wasze dziecko, będzie miało dobre zaplecze swego dzieciństwa. Będzie mogło powiedzieć, iż rodzice dali serce i czas. Zwróćmy więc uwagę w domu na to, jak dziecko przepisuje lekcje w zeszytach, jak przyswoiło sobie treść zadania domowego. I nie martw się drogi Rodzicu, bo choć zakres szkolnej wiedzy mógł nas wyprzedzić, to jesteś niezastąpiony, bowiem przed kim dziecko ma się czuć lepiej, jak nie przed Mamą czy Tata, by mogło się wypowiedzieć? A wtedy dziecko zauważa, że jest zauważone. Wtenczas my dorośli spostrzegamy jakich słów ono używa, a jakich jemu czy nam jeszcze brak. Pamiętajmy nade wszystko, *nie od zaraz Kraków został zbudowany*, bo i każdy z nas lubi

jak da mu się trochę czasu na poprawę, czasu w którym zauważa się talenty i drzemiące w dziecku i dorosłym, nieodkryte zdolności ? Boże dary.

Ks. Mariusz

Biblia – artykuł pierwszej potrzeby

Artykuł niezbędny do zaspokojenia najważniejszych potrzeb ludzkich – właśnie taka jest prosta definicja artykułu pierwszej potrzeby. No tak, ale ileż ich jest. A wszystkie wydają się być pierwsze. Mleko, kawa, chleb, telewizor, komputer, dla niektórych papieros, samochód, leki, piwo? I można by tak wymieniać w nieskończoność. Sięgam po cukier, po pilota TV, szukam myszki komputera, sól, pieprz, wieczorny dziennik telewizyjny, prognoza pogody, rozmaryn do spaghetti? A na półce stoi Pismo święte. Stoi sobie. Czasami leży: pokreślone, sfatygowane, albo jak nowe, choć już trochę zakurzone, w skórzanej oprawie, drogie, ilustrowane. Chrzestna musiała się trochę wykosztować na Pierwszą Komunię świętą. Ale, trzeba powiedzieć, miała gest. Biblia, słowo Boże, żywe i skuteczne, jest w domu. Stoi, leży, jak nowe, lub stare jak świat, ale jak nowe, bo mało używane. Słowo, które nie jest ani jak cukier krzepiący, ani jak wiadomości telewizyjne, przewidywalne, albo jak prognoza pogody, która znowu się nie sprawdzi. Biblia, jak miód, na przeziębienie i na przegrzanie. Biblia, która stoi w naszym domu, albo leży jak Bóg żywy, niezbyt używany, ale zawsze jak



nowy. Biblia, to Najświętszy Sakrament w naszym domu, a może nawet coś więcej, bo tu nie trzeba kapłana, kościoła, ołtarza, monstrancji. Wystarczy otworzyć, gdzie popadnie, z przodu, z tyłu, od środka. Wszędzie pełno Boga żywego, i życiowych podpowiedzi, których próżno się spodziewać od telewizora, gazety, nawet? Gościa. Mówimy: *gość w dom, Bóg w dom*. A trzeba by też powiedzieć: *Biblia w domu, Bóg w domu*. Żywy i prawdziwy, domownik i gość, krewny i bliski – Pan mój i Bóg mój. Biblia – artykuł pierwszej potrzeby. Lek na rany i na uciszenie zbyt głośnej euforii. Pociecha w rozpaczach. Pokrzepienie w bólu. Podpowiedź w sytuacji *bez wyjścia*, wiadoma pośród tylu niewiadomych.

Swego czasu, co czwartek, miałem szczęście spotykać się na wspólnym śniadaniu z bardzo ważnym człowiekiem. I dzisiaj, gdy o tym myślę, zadaję sobie pytanie, dlaczego nie zrobiłem sobie z tą niezwykłą osobą żadnego pamiątkowego zdjęcia. Ani jednego! Wtedy wydawało mi się to takie normalne, oczywiste, że mogę tę osobę spotykać, z nią ot tak rozmawiać, że nawet nie przyszło mi do głowy robienie wspólnego pamiątkowego zdjęcia. No właśnie, może by tak zrobić sobie przynajmniej wspólne zdjęcie z Biblią, która stoi sobie w moim domu, na jakiejś półce. Może się kiedyś przyda, i będziemy mogli powiedzieć: patrz, Panie Boże, tu stoimy razem, ja i Twoje Słowo. Niby to wszystko takie normalne, z tą Biblią, w naszym domu. Że ona jest, że w niej Bóg jest z nami, w swoim Słowie, którym jest Pan Jezus, jak domownik. **[prob.]**

Słuchać ludzi, czy Pana Boga



W sensie politycznym odpowiedź na to pytanie zdaje się być oczywista, zwłaszcza dzisiaj. To jasne, trzeba bardziej słuchać ludzi (kiedyś mówiło się: *głos ludu*). Była nawet *Trybuna Ludu*. Dzisiaj już wiemy, że nie był to ani *głos ludu*, ani tym bardziej,

głos Boga. A jak wygląda to słuchanie ludzi dzisiaj? Wygląda tak: stawia się ankietowe pytanie, czy jesteś *za*, czy jesteś *przeciw*. Pół biedy gdy sprawa dotyczy tego, czy jesteś *za* wręczaniem paniom na Dzień Kobiet *goździków*, czy *pończoch* (osobiście jestem *za* bukietem kwiatów). Gorzej, jeśli sondaż dotyczy spraw moralnych, doniosłych, dotyczących życia, godności człowieka. Niestety, w wielu krajach właśnie w taki sposób już wprowadzono *prawo* do eutanazji, aborcji, do zawierania związków homoseksualnych, a nawet do adopcji dzieci przez tego typu pary. Bo po prostu większość ludzi, jak przekonywano, była *za* tym, by tego typu prawa wprowadzić. Jak się okazuje, na tej drodze, tj. na drodze *wsłuchiwania się* w *głosy ludzi*, można uprawomocnić nawet największe bezprawie i bestialstwo. Bardzo często takiemu *badaniu ludzkich opinii* towarzyszy manipulacja. Pokazuje to pewien fajny humor: *Otóż do premiera przychodzi doradca: Panie premierze, mamy problem? – No co jest. Mamy sondaż, z którego wynika, że Polakom żyje się dobrze i są bardzo zadowoleni. – Super, to w czym problem? – Sondaż przeprowadzono w Wielkiej Brytanii?* Prof. L. Kołakowski, filozof, napisał kiedyś: *Nie chcę żyć w takim demokratycznym społeczeństwie, w którym 51% obywateli przegłosuje, by pozostałe 49% wyciąć w pień*. To stwierdzenie filozofa dosadnie pokazuje, do czego prowadzi *słuchanie bardziej ludzi*. Rozumiemy więc zdecydowany odpór św. Piotra, który mówi dzisiaj, że *trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi*. Tu nie ma wyjątków. Taką drogą Kościół kroczy już przeszło dwa tysiące lat. Światu się to nie podoba i nigdy się nie spodoba. Świat ma swoje sposoby rozstrzygania o tym, co dobre, a co złe. Kościół nie potrzebuje ankiet, sondaży. Kościół *wsłuchuje*

się w głos Boga, który każdy człowiek odczytuje w głosie swojego sumienia. Kościół wsłuchuje się w Boże słowo, które nigdy nie sprzeciwia się dobru człowieka, ale je powiększa. Człowiek jest drogą Kościoła. Słuchanie ludzi, to wielka pokusa. Zbyt wielu jej uległo, zbyt wiele strat z tego już wyniknęło. Zbyt wiele. Słabi prorocy, którzy łatwo ulegali tej pokusie, prędzej czy później stali się jej ofiarami, podeptani przez swoich zwolenników, i wyrzuceni daleko poza obóz. Lepiej słuchać Pana Boga, nawet za cenę męczeństwa, nawet za cenę odrzucenia przez ludzi, nawet za cenę utraty popularności. Wazelinarzy zawsze mieć będziecie, trudniej o proroków. A oni słuchają Boga, nie ludzi. I o tym warto pamiętać. **[prob.]**

Z Bogiem, czyli Chrystus na drogach życia



Biblijne opowiadanie o uczniach idących do Emaus, to historia Boga, który nie opuszcza człowieka na szlakach jego życia. Życie wiarą, to niezwykła i zwykła zarazem, zdolność dawania Panu Bogu miejsca w swoim życiu. Zaczyna się od tego, że to On, jako pierwszy,

zbliża się do ludzi: *Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi.* Bóg zawsze jako pierwszy, podchodzi do człowieka: *On pierwszy nas umiłował.* Bóg zaczyna, a potem człowiek urządza dla Niego gościnę, albo nie. *Zostań z nami* – to proste pragnienie, zapraszające Pana Jezusa, by wszedł do naszego życia. Nawet wtedy, gdy człowiek Go jeszcze do końca nie rozpoznaje. W tym bowiem momencie

uczniowie, zbliżający się do wioski o nazwie Emaus, nie wiedzieli jeszcze, że idą w towarzystwie Chrystusa. Nieświadomy Bóg jest Bogiem bardzo wielu ludzi, żyjących na tym świecie. *Przymusili Go, mówiąc: Zostań z nami.* Prosty ludzki gest, szczerzy w naleganiu, potrafi w sobie skrywać pragnienie Bożej bliskości. Czasami słyszymy: z moją wiarą nie jest najlepiej, wiem to, ale bardzo chciałbym wierzyć tak, jak widzę to u niektórych ludzi. Nieraz słyszymy: zazdroszczę ci twojej wiary, i tego, że lubisz chodzić do kościoła, że w tak łatwy sposób potrafisz mówić o sprawach wiary. W tego typu wyznaniach Pan Jezus powoli przybliżył się do człowieka, jako Bóg nieświadomy. *Wszedł więc, aby zostać z nimi.* Nawet ten człowiek, który siedzi obok ciebie, z którym dzielisz każdy dzień, a wciąż mówi, że nie wierzy, żyje w bliskości Boga, który jest w tobie. Człowiek, który nie wierzy w Boga, nie zawiesza Jego istnienia. Nawet najbardziej zagorzała niewiara zawsze pozostaje w jakiejś relacji do Boga żyjącego. Bóg zawsze jako pierwszy zbliżył się do człowieka. Wiedza o Chrystusie, jaką dysponowali uczniowie idący do Emaus, i wiedza o Panu Bogu każdego niewierzącego, to prawie jedno i to samo. Jedni i drudzy nie potrafią rozpoznać bliskiego, żyjącego Boga. Bo Bóg sam objawia się człowiekowi, w momencie, który sam uzna za najlepszy. *Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go.* Poznanie eucharystyczne Boga, czyli to poznanie w sakramencie, jest zupełnie innego typu, niż poznanie z książki, czy z katechizmu, który można znać nawet na pamięć. Można wiedzieć o Bogu prawie wszystko, i nie znać Go, można wiedzieć wszystko o modlitwie, a nie modlić się. Mówimy: z *Bogiem*, gdy idziemy do pracy, gdy wyjeżdżamy w daleką podróż, gdy dziecko idzie do szkoły albo na boisko. Z *Bogiem*, tzn. by w każdym punkcie naszej życiowej drogi, w każdej sytuacji naszego życia, towarzyszyła nam świadomość, wiara, proste przekonanie, że On jest z nami, że z nami idzie, myśli, bawi się, uczy, cierpi, raduje? **[prob.]**

Misterium Paschalne

Gdy wsłuchujemy się w język Liturgii Kościoła, zwłaszcza w Wielkim Poście i Wielkim Tygodniu, napotykamy się często na słowo: "misterium", czy też "misterium Paschalne", lub "misterium męki i śmierci Pana



Jezusa?. Zatrzymajmy się więc nad jego głębią. Podstawowy sens słowa pochodzi od greckiego czasownika, który znaczy: "zamykam usta", ale także "wprowadzam kogoś niewtajemniczonego w to, co wykracza poza granice ludzkich możliwości". Dlatego w ujęciu św. Pawła "misterium" to powzięte przez Boga Ojca postanowienie aby całą ludzkość doprowadzić do zażyłej bliskości z Synem Bożym, przez Jego Mękę, Krzyż i Zmartwychwstanie. Albowiem tylko przez te święte wydarzenia Chrystusa, mamy dostęp do Boga Ojca. Gdy więc będziesz obecny bracie, siostrzo w Wielki Czwartek, Wielki Piątek, w Wielką Sobotę, to niech nie zabraknie ogromnego mojego i Twojego skupienia, ciszy, zamkniętych ust, po to by po prostu patrzeć, słuchać, i w ciszy serca szeptać Jezusowi: Kocham Cię; jestem tu przy Tobie Panie Jezu; Dziękuję; Przepraszam. I czy nie warto powtórzyć gestu bł. Jana Pawła II z Wielkiego Piątku, kiedy nie mógł już iść w drodze krzyżowej. Wtedy otwartym sercem i z zamkniętymi ustami był przytulony do krzyża. Zróbmy podobnie. Nie wstydzmy się tego gestu. Co czujemy, kiedy Chrystus na krzyżu znajduje się w naszym pobliżu, więcej: w bliskości klatki piersiowej, ust i głowy? Niby to trochę zwyczajne, ale to jest bliskość pomiędzy Tobą a Bogiem. Twarzą w Twarz. To przytulnie Boga. Szalenie intymny moment!, zamiast mówienia – pocałunek, zamiast słów – czyn, zamiast pierwszej czy ostatniej ławki, miejsca w prezbiterium, wszyscy musimy na

kolanach przed Panem, ?bo przed Nim zegnien się ka?de kolano? ?
mówi Pismo święte. **[ks. Mariusz]**